

## KSIĄDZ MATEUSZ NAM UDOWODNIŁ

Ten tytuł wydaje się być niedokończony, bo rzeczywiście dokończony nie jest. Ale dzisiaj, patrząc na „sprawę księdza Mateusza” z perspektywy czasu, który przeszedł do historii po uwolnieniu naszego misjonarza, widzimy, że ksiądz Mateusz i ta „jego sprawa” to dowód wielu istniejących przekonań i – paradoksalnie – niedowierzeń, które dostrzegamy w życiu Kościoła.

### Misje to sprawa wiary

Przed wszystkim z ust księdza Mateusza raz po raz wybrzmiewała prawda, że „misje są sprawą wiary”. Być może, bogaty w tę prawdę, przez osobiste i szczególne doświadczenie, nasz misjonarz nie cytował dosłownie tego adagium, pochodzącego z encykliki Jana Pawła II *Redemptoris missio*. Ale przecież to, czego niespodziewanie doświadczył, stało się miarą jego wiary i wiary Kościoła, zarówno tego, który go posłał do pracy misyjnej, jak i Kościoła, z którego wyrwano go, niczym zapuszczające już swe korzenie młode drzewo.

Ksiądz Mateusz dni niewoli przeżył w wielkim zaufaniu Bożej Opatrzności i spokoju ducha. Miałem szczęście jako pierwszy, po około dwunastu godzinach od porwania, usłyszeć jego głos wskazujący na wewnętrzny pokój. Owszem, sam niedawno wspominał o początkowym sprzeciwie, który wyrażał wobec strzegących go pod bronią i nie odstępujących na krok żołnierzy. Ale to duchowe niedomaganie dzięki łasce Bożej szybko ustąpiło, zresztą – jak wspomina – nigdy nie zwątpił, że Pan Bóg pozwoli mu przeżyć to doświadczenie i powrócić do życia na wolności. Było ono mu potrzebne – mówi o tym otwarcie. Po tych 44. dniowych rekolekcjach w afrykańskim buszu zaczyna nowe życie, życie nowego Mateusza, nowego chrześcijanina, nowego księdza, nowego misjonarza.

Wszystko, co się wydarzyło, było dla niego sprawą wiary, historią, która rozgrywała się pod okiem Opatrzności samego Boga Ojca. To wszystko ksiądz Mateusz interpretuje jednoznacznie. Sam czas uprowadzenia (noc bez stróża, który zwykle jest); brak zasięgu dla połączeń komórkowych (akurat wtedy taki się przydarzył); dzielenie losu z mieszkańcami dwóch krajów afrykańskich, choć wielu wyznań i religii; codzienne patrzenie w oczy porywaczom (choć go źle nie traktowali, jak o takim traktowaniu, które było następstwem przemocy, można mówić w kategoriach dobra? – zostawiam już na boku warunki socjalne, przydział żywności i atak malarii, która go umęczyła); codzienne spotkania modlitewne i rozmowy ze współtowarzyszami niewoli; a nade wszystko Eucharystia, która – jak się okazało – wcale w przekonaniu rebeliantów oczywistym prawem księdza Mateusza nie była. By to wszystko odczytać w duchu wiary, trzeba być misjonarzem, który nie jest posłańcem organizacji charytatywnej i który nie opuszcza swoich bliskich i przyjaciół dla zwykłego polepszenia codzienności afrykańskich braci. Dzisiaj widzimy, że do Republiki Środkowoafrykańskiej zawiodła go miłość do Chrystusa i gotowość podjęcia misji, którą podjął jego Mistrz, Jezus z Nazaretu.

Dzisiaj wiemy, że ksiądz Mateusz całą swoją życiową sytuację ucznia-misjonarza powierzył swojemu Mistrzowi Jezusowi Chrystusowi, którego od pięciu lat głosił w Afryce. Nie zapomnijmy również, że nasz misjonarz wraz z zakładnikami modlili się za wszystkich, którzy towarzyszyli im modlitwą i myślami. To dla nas wielka nauka, jak można zachowywać się w ekstremalnych sytuacjach życiowych, które wytworzył pobyt w leśnej niewoli.

Sprawa księdza Mateusza jest również dowodem, że praca misjonarzy zaszczipiających wiarę Kościoła nie idzie na marne. To niespodziewane mimo wszystko wydarzenie udowodniło nam, że miejscowy Kościół, tak doświadczony, zwłaszcza w ostatnich dwóch latach, miał wielką siłę ducha i trwał mocą tego ducha przy księdzu Mateuszu. Tak, pamiętano o nim w Baboua, w Bouar i w Bagandou. Jeśli w miejscowym kościele w Baboua, pod przewodnictwem księdza Leszka Zielińskiego, gromadzili się w

dzień powszedni prawie wszyscy katolicy, uczestnicząc w Eucharystii czy modlitwie różańcowej, jeśli grupy parafialne codziennie per turnum podejmowały post, to aż ciśnie się na usta pytanie, jak wyglądało codzienne życie katolików w 450 parafiach diecezji, której darem wiary jest ksiądz Mateusz. Na to pytanie nie znam odpowiedzi, ale wiem, że na nie może i powinien odpowiedzieć każdy proboszcz, każdy duszpasterz i każda grupa, która ma świadomość i potrzebę intensywnego zaangażowania w życie Kościoła. Ja mogę tylko dać sobie odpowiedź na pytanie o rzeczywistość, którą widziały moje oczy. Mogę więc pytać: jak zareagowało duchowieństwo, osoby konsekrowane i wspólnoty parafialne na wspólną modlitwę, którą zanosiliśmy w intencji prześladowanych chrześcijan i księdza Mateusza w piękne niedzielne popołudnie Światowego Dnia Misyjnego 19 października 2014 roku, kiedy z bp. Janem Piotrowskim w modlitewnym marszu przemierzaliśmy się główną ulicą Tarnowa w kierunku matki kościołów – katedry?

### **Siła wiary w trudnych sytuacjach**

Ksiądz Mateusz przez swoje trudne doświadczenie pokazał nam również, jaką wiarę wyniósł z domu rodzinnego. W tym miejscu nie myślę nawet o samym naszym misjonarzu, bo o tym, wspomniałem wyżej. Chciałbym natomiast powiedzieć, że nieocenionym świadectwem wiary była dla otoczenia, dla nas, również dla mnie samego, rodzina księdza Mateusza. Niestety, przypadło mi z woli mojego biskupa Andrzeja, zakomunikować o tym, mogącym powalić z nóg, fakcie rodzinę. To jednak jej z nóg nie powaliło. To powaliło ją na kolana i na kolanach towarzyszyli swojemu synowi, bratu i szwagrowi przez 44 dni. Będąc w ciągłym kontakcie z rodziną przez wizyty w domu rodzinnym czy przez rozmowę telefoniczną, odczuwałem, że to wszystko, co przeżywa ich syn, brat i szwagier, ofiarowują Bogu. Zatraskana, nie śpiąca po nocach mama i liczne rodzeństwo z rodzinami trwali na modlitwie, a w rozmowach z nimi słyszałem, że tę sprawę trzeba zawierzyć Panu Bogu i jakkolwiek ona się zakończy, wyniknie z niej dobro. O tym dobru raz po raz wspomina ksiądz Mateusz z nadzieją, że zostanie nim dotknięty Kościół w Afryce, jak i nasza wspólnota uczniów Chrystusa w Ojczyźnie i w diecezji tarnowskiej. Wyrażę w tym kontekście i moje przekonanie, że z tego dobra skorzystają nie tylko wielkie rzesze, które się za księdza Mateusza modliły, również dzięki mediom katolickim. Mam bowiem nadzieję, że już się to dokonało nawet w tych, mniej czy bardziej licznych, którzy dotąd na misje Kościoła wśród narodów patrzyli jako na śmiałą ekspansję w celu zawłaszczenia terenów i dusz, a na misjonarzy jako na pretensjonalnych dobroczyńców ludności i kreowanych przez Kościół bohaterów, dzięki którym tenże Kościół rośnie w siłę. Kto z nich wiedział przed 13 października 2014 roku o tarnowskim misjonarzu księdzu Mateuszu Dziedzicu? A przecież on już wtedy na koncie swoich misyjnych zmagani miał to, co ma teraz, choć to zostało wzbogacone o niezwykle doświadczenie ofiarowane Bogu i przybliżające do Niego.

Przy okazji całego wydarzenia miałem okazję odpowiadać na pytania stawiane przez reprezentantów mediów. Co robi na co dzień misjonarz? Czy misjonarze polscy nie boją się sytuacji, jaka istnieje od dwóch lat w tamtym kraju? Czy nie będą powracać, jak im to zaleca MSZ? Niektórzy zadawali pytanie wprost: dlaczego nie wracają? A ja odpowiadałem dosłownie i niedosłownie: bo misje to sprawa wiary. By nie być gołosłownym, podawałem przykład naszych misjonarzy, którzy pod koniec września 2014 roku, po dłuższej czy krótszej przerwie, powrócili do Republiki Środkowoafrykańskiej, by służyć tamtejszym wspólnotom katolickim i zdesperowanym ludziom innych wyznań, o których nikt się nie troszczy, tylko Kościół.

### **Kościół z księdzem Mateuszem**

Sprawa księdza Mateusza udowodniła nam również, że jedyną instytucją, która stanęła przy księdzu Mateuszu, był Kościół. Szczególne zadanie w podtrzymywaniu na duchu i w

uwolnieniu naszego misjonarza miał ksiądz Mirosław Gucwa – wikariusz generalny diecezji, w której w momencie uprowadzenia pracował ksiądz Mateusz. Ksiądz Mirosław reprezentował wszystkich naszych misjonarzy, którzy pozostawali z nim w żywym kontakcie. Było do przewidzenia, że rebelianci więcej osób do takiego pośrednictwa by nie dopuścili i w tym pozostawali zdeterminowani. W konkretnych działaniach księdza Mirka uczestniczyli też inni nasi misjonarze pracujący w diecezji Bouar. W drodze do Zoukombo towarzyszył mu nieraz ks. Krzysztof Mikołajczyk. Raz również jeden z żołnierzy polskich. Udał się tam też z księdzem Mirkiem ksiądz Leszek Zieliński, by przy uczestnictwie Czerwonego Krzyża przetransportować ostatnią grupę zakładników do ich domów. Ksiądz Leszek wraz z siostrami pasterzankami uczestniczyli też w przygotowaniu przesyłek, o których poniżej.

Trzeba nam jednak wiedzieć i nie wolno nam tego zapomnieć, że nikt oprócz przedstawicieli Kościoła nie kontaktował się z księdzem Mateuszem. Nikt. Oprócz jednego telefonu od arcybiskupa Bangui Nzapalaingi, jak i od p. Mauro, przedstawiciela wspólnoty ewangelizacyjnej pw. św. Idziego, który organizował negocjacje, jedynie ksiądz Mirosław Gucwa kontaktował się na bieżąco z naszym misjonarzem, jak tylko to było możliwe, nieraz dzień po dniu. Ksiądz Mirosław podtrzymywał go na duchu, informował o działaniach na rzecz jego uwolnienia. Tylko ksiądz Mirosław. Tylko on. To ksiądz Mirosław dostarczał mu leki, wodę, żywność, ubrania (owszem przez księdza Mirosława została przekazana do księdza Mateusza jedna paczka z listem z domu rodzinnego podana oficerowi MON przy okazji jego wizyty w tymże domu, przetransportowana do Republiki Środkowoafrykańskiej dzięki życzliwości polskiego wojska, która jest i była wielka nie tylko w całej tej sprawie). Dostarczał też wino i hostie do sprawowania Eucharystii. Telewizja publiczna, wcale o obecności Kościoła w całej tej sprawie i w negocjacjach, które doprowadziły do uwolnienia, wcale nie wspomniała. Również, poza nielicznymi portalami internetowymi, nie podkreślały kontaktów księdza Mirosława z księdzem Mateuszem. Trzeba jednak powiedzieć, że to nie z winy mediów, po uwolnieniu naszego misjonarza, w czasie bezpośredniej transmisji z konferencji prasowej zorganizowanej przez polskie MSZ, na cały kraj jak długi i szeroki poszła kłamliwa informacja podana przez rzecznika tegoż ministerstwa. Z niej nie tylko nie dowiedzieliśmy się o uczestniczeniu Kościoła w negocjacjach, choć on o nie zabiegał i je podjął, ale usłyszeliśmy, że to nie kto inny, jak właśnie MSZ kontaktowało się z uwięzionym misjonarzem i dostarczało mu lekarstwa. W tym kontekście dość wymownym staje się fakt, że gdy rzecznik episkopatu ks. Józef Kloch (kolega księdza Mateusza z tej samej diecezji) zorganizował po przylocie tarnowskiego misjonarza do Polski konferencję prasową, nie była ona przez TVP transmitowana na żywo (retransmitowany był tylko krótki jej urywek), choć był na niej obecny bohater wydarzenia, którym interesowała się niby cała Polska, nie wykluczając MSZ naszego rządu. Na żywo była pokazana tylko konferencja zorganizowana przez ten resort w dniu uwolnienia księdza Mateusza, podczas której o nim tylko mówiono i to to, co było zaplanowane.

Do tego ogródka o jakości zaangażowania naszych służb zagranicznych w sprawę księdza Mateusza można by powrzucać jeszcze nieco innych kwiatków. Nie po to jednak piszę ten artykuł, by narzekać, że komuś zależy, by tak czy inaczej traktować Kościół i jego zaangażowanie w sprawy, które par excellence z nim są zrośnięte. Poprzestańmy więc na tym, a kwiatki zbierzmy razem i – paradoksalnie – ofiarujmy księdzu Mateuszowi jako bukiet, z którego rozchodzi się wdzięczna woń.

### **Postawa misjonarza**

W tym wydarzeniu trzeba szczególnie wspomnieć księdza Leszka Zielińskiego. To przecież on, roztropnie odczekując upływu trzech godzin czasu, pojechał (telefonnia nie miała zasięgu) powiadomić księdza Mirosława Gucwę o nocnym uprowadzeniu swego kolegi proboszcza. Bardzo to przeżył, a losu swojego proboszcza tylko przypadkowo nie podzielił.

Wiemy, że ksiądz Mateusz wskazał na siebie jako zakładnika, uzasadniając rebeliantom i księdzu Leszkowi taką decyzję. Ksiądz Leszek trwał na misji, gdzie miało miejsce to przykre wydarzenie. Trwał jeszcze długo po uprowadzeniu swego kolegi w misyjnym powołaniu. Dopiero po trzech dniach misja była strzeżona przez żołnierzy błękitnych hełmów MINUSCA. Tak jednak nie było zaraz następnego dnia po uprowadzeniu, kiedy ksiądz Leszek był sam, a więc ciągle narażony na niebezpieczeństwo. Parę dni po tej feralnej nocy ktoś próbował atakować misję. Szczęście, że napastnicy zostali przepędzeni. I tu znowu sprawa księdza Mateusza udowodniła nam, kim jest misjonarz, skoro pozostaje w najtrudniejszych chwilach na misji z tymi, dla których jest pasterzem.

### **Wirtualny pokój i rzeczywiste mniemanie**

I jeszcze jedno. Rozmyślając nad uprowadzeniem księdza Mateusza, można zauważyć, jak bardzo ulegliśmy przekonaniu, że jeśli media o czymś nie donoszą, to znaczy, że to nie istnieje. Fakt ciszy medialnej o rebelii w Republice Środkowoafrykańskiej został przez wielu zinterpretowany jako by owa rebelia już się zakończyła. Tymczasem wszyscy – również siły wojskowe różnych formacji (wojska francuskie z operacji SANGARIS, wojska Unii Środkowoafrykańskiej MISCA, policja i żandarmeria stacjonujące w Baboua, Beloko i Cantonnier) – wiedzieli od dawna, że między Baboua a granicą z Kamerunem siedzą „ukryci” w lesie rebelianci, raz po raz utrudniając spokojne życie przemierzającym się, Bogu ducha winnym, ludziom w samochodach. Co więcej, nie tylko utrudniali życie, ale uprowadzali niektórych z zatrzymanych jako zakładników. Jak się później okazało, porwani pochodzili z obu sąsiadujących krajów. O tym nikt nie donosił i nie stawiał jako problem.

Rebelia, którą została dotknięta Republika Środkowoafrykańska, w polskiej telewizji różnych nurtów zaistniała tak na serio chyba tylko raz, po roku jej historii, kiedy na przełomie stycznia i lutego 2014 roku polski kapucyn pracujący na samej północy kraju zaczął wołać o pomoc żołnierzy sił pokojowych. Wtedy MSZ wzywał obywateli polskich do opuszczenia kraju. Wcześniej obywatele misjonarzy przed niebezpieczeństwem nikt nie przestrzegał. Dopiero po tym wydarzeniu misjonarze z Polski mieli wizyty żołnierzy polskich zapytujących o bezpieczeństwo. Na przestrzeni prawie dwóch lat Polak w telewizji nie miał szansy się wiele dowiedzieć o rebelii – oczywiście nie brakło informacji w marcu 2013, kiedy dokonał się zamach stanu. Przy okazji wzmianek o rebelii, nasze media telewizyjne, jak i internetowe, wzorując się na doniesieniach zwłaszcza francuskich, powtarzały politycznie poprawną tezę, którą w marcu 2014 roku trafnie opisał o. Robert Wiczorek, misjonarz kapucyński: „W TV ukazują się reportaże o podobnym schemacie: ekipa telewizyjna z jaśnie oświeconej Europy przyjeżdża do Bangui z założeniem nakręcenia dokumentu potwierdzającego promowaną powszechnie tezę, że w afrykańskim jądrze ciemności chrześcijanie i muzułmanie mordują się wzajemnie. Prezydent Francji bowiem w swym interview uwierzytelniającym operację wojsk francuskich Sangaris, jako pierwszy element podał konflikt międzyreligijny, a dopiero potem wyliczył rozkład aparatu państwowego, kryzys ekonomiczno-polityczny, brak bezpieczeństwa. Zaś wcześniej jego minister Fabius na arenie międzynarodowej młotkował apel: «Kraj leży na krawędzi ludobójstwa». Dziennikarze odwiedzają parę miejsc w Bangui, nasłuchując skarg płynących z różnych stron, by w połowie dokumentu dotarło do ich świadomości, iż sytuacja jest o wiele bardziej skomplikowana, niż to, co otrzymali gotowe w politycznie poprawnej instrukcji...”

A ja w kontekście tego przekonania, że jeśli media nie mówią, to znaczy, że czegoś nie ma, pytam o postawę naszych wspólnot parafialnych. Rok temu, 31 stycznia biskup tarnowski Andrzej wystosował apel o nieustanną modlitwę za naszych misjonarzy, bez czekania na przypomnienie o niej. Znowu nie wiem, czy ta modlitwa nieustannie trwała we wszystkich wspólnotach. Choćby podczas obowiązujących w każdej parafii nabożeństwach misyjnych, czy nawet tylko podczas niedzielnej modlitwy powszechnej. O to trudno pytać,

gdyż ona ma nieustannie trwać. Kto bowiem ogłosił, że rebelia w Republice Środkowoafrykańskiej została zakończona? Sam ksiądz Mateusz opowiadał mi tuż po świętach Bożego Narodzenia 2014, że znowu w tamtym regionie, między Beloko a Niem, zatrzymano na drodze dwie osoby (na szczęście nie uprowadzono do lasu) i zażądano okupu.

Wiara księdza Mateusza i jego ufność Bogu są dla nas świadectwem do wykorzystania na naszej drodze wiary. Ksiądz Mateusz i całe to wydarzenie, które postawiło wielu osobom, nie wykluczając każdego z nas, różne wyzwania, udowodniło nam dużo. Ale pamiętajmy, że nie są to dowody jak w matematyce, którymi wielu chciałoby się posługiwać w życiu Kościoła i jego posłańców.

*Ks. Krzysztof Czermak*